Rok XL | Niedziela 2 kwietnia 1933 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 14

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Caloroczna 20 zł., półr. 10 zł., kwar. 5 zł, miesięczna 1·70 zł. Zagranicą 26 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr od wiersza petitu

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konta czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151 755. Lwów, Nr. 500.778.
Rekopisów nie zwraca się

Odpust

Lud polski lubi bardzo doroczne odpusty. To też zwłaszcza w porze letniej na uroczystości odpustowe gromadzą się często nie tylko setki, ale tysiące wiernych z dalszych i bliższych okolic. Radowaćby się można, widząc te całe gromady starszych, młodzieży i dzieci, śpieszących do kościoła odpustowego. Lecz gdybyśmy tak śpieszących na odpust pytali, co to jest odpust, jak bardzo mały procent dałby nam choć dostateczną odpowiedź na to pytanie. Dla wielu odpust to zabawa ludowa, kiermasz, okazja do odwiedzin rodziny, w najlepszym razie uroczyste nabożeństwo z udziałem obcych kapłanów i nic więcej. To też skutki tej ignorancji jakże często są bardzo smutne. Pod wieczór dnia odpustowego gromady pijanych wracają do domu. Młodzież obojga płci rozbawiona, często również pijana przykry sprawia widok. Czasami, zwłaszcza w okresie przedwyborczym jakiś agitator zaraz po sumie i kazaniu tuż przed drzwiami kościelnemi urządza wiec, na którym wymyśla na księży, występuje przeciw Kościołowi, Papieżowi, czy nawet wierze świętej, a ludek często z większem zainteresowaniem słucha wywodów agitatora niż przed chwilą kaznodziei. Przed chwilą wołał na cześć Chrystusa „Hosanna", a teraz gotówby wołać „ukrzyżuj Go". To też wielu duszpasterzy zaczyna dość sceptycznie zapatrywać się na dotychczasową praktykę odpustową. Wielu urządza je jak najskromniej, bez udziału obcych księży, a niektórzy nawet gotowi są odpusty zupełnie kasować. Z tego, że lud, nie rozumiejąc istoty odpustu, ma na nich okazję często do złego, kasować odpusty, byłoby to, jak owe przysłowiowe wylanie wody wraz z kąpiącym się niemowlęciem. Powiedziałem, że nikły procent ludu zdaje sobie sprawę, co to jest odpust. Ale powiedzmy otwarcie, ilu duszpasterzy uświadamia lud w tej materji.

Otóż, by odpust nie był dla wielu okazją do grzechu, ale żeby przyniósł pożytek duchowy, by osiągnął swój cel, trzeba przedewszystkiem lud odpowiednio uświadomić, pouczyć.

A więc w niedzielę, poprzedzającą doroczny odpust parafjalny wygłosić całe kazanie o odpuście, o warunkach i sposobie zyskania go. Ponieważ istotnym warunkiem zyskania odpustu jest stan łaski, trzeba więc naprawdę dać ludziom możność zyskania łaski, czyli dać im możność w czasie odpustu być u spowiedzi. A czy dotychczasowa praktyka, przynajmniej w wielu okolicach osiąga swój cel? Odpowiadam wręcz negatywnie. Oto zazwyczaj księża sąsiedzi przyjeżdżają na odpust dość późno, boć mają u siebie zajęcia. Po przyjeździe też się zaraz nie zaczyna spowiedzi. Dopiero gdzieś około dwunastej rozpoczyna się nabożeństwo od uroczystej procesji, na której biorą udział księża i dopiero w czasie sumy i kazania odbywa się spowiedź, często w niesprzyjających warunkach. Jeśli pora chłodna spowiedzi słucha się w kościele, w ścisku, w tłoku, w czasie śpiewu i muzyki na chórze, często również i w czasie kazania. Niekiedy penitent, by dostać się do konfesjonału, musi pomagać sobie łokciami czy kułakami. Czy to wszystko pomaga do szczerości, do skupienia? Ot, aby odbyć spowiedź, a jak, to już obojętna rzecz. Nie dziwmy się, że liczba penitentów w dni odpustowe maleje. Trochę lepiej rzecz się ma, gdy pora odpowiednia i spowiedź odbywa się na dworze: unika się tłoku, kurzu, zgiełku, ale i to nie jest idealne, boć zwróćmy uwagę na okoliczności takiej spowiedzi. Penitent często po źle przespanej nocy na skutek pewnego poddenerwowania, przychodzi do spowiedzi rano staje przed konfesjonałem niepewny, czy akurat tam będzie ksiądz spowiadał, i czeka kilka godzin naczczo. A jednocześnie tuż za murem kościelnym rozłożone kramy odpustowe z różnemi atrakcjami, zdala słychać katarynkę i tyle emocji dającą karuzelę. Pomiędzy taszami przechadzają się znajomi, koledzy, koleżanki, naprawdę, pokusa dość silna, by z czekania na spowiedź zrezygnować, a w każdym razie na przyszły odpust do niej nie przyjść.

Praktykę dotychczasową należy uważać za mocno przestarzałą. Jeśli chcemy, by lud od spowiedzi odpustowych się nie odzwyczaił, jak to już niestety ma miejsce w wielu parafjach, trzeba koniecznie wprowadzić wszędzie to, co już w wielu diecezjach wprowadzono: spowiedź w przeddzień odpustu. Dwuch czy trzech księży sąsiadów, gdy będą spowiadać w przeddzień, więcej zrobią niż dziesięciu według dotychczasowej praktyki. A przytem, słuchając spo-

wiedzi wieczorem, unika się natłoku, zgiełku, dalej różnych atrakcji odpustowych, wabiących tak młodzież wiejską. Sam nawet mrok wieczorny nastraja odpowiednio penitenta do szczerości. Każdy z księży wie z praktyki, że mu się rzadko przydarzyło w ścisku i zgiełku w czasie sumy słuchać spowiedzi generalnej, częściej to ma miejsce wieczorem. Przytem niejeden zwłaszcza młodzieniec może przyjść na nieszpory w wigilję odpustu bez zamiaru spowiadania się, widząc jednak, że ten czy tamten kolega, znajomy idzie do spowiedzi, i on tknięty łaską bożą za przykładem innych, również przystąpi do konfesjonału. Wielu, dla których spowiedź najkonieczniejsza, w dzień, w tłoku nie przystąpiliby do spowiedzi. Do swego proboszcza krępują się, albo co gorsza, przed nim źle się spowiadają; wieczorem, gdzieś tam w ukryciu przygotowawszy się, gdy ich nikt nie widzi, zbliżają się do trybunału pokuty. Dalej jeszcze na jedno chciałbym zwrócić uwagę. Wieczorna spowiedź daje duszpasterzowi możność w dniu odpustu rano urządzić na Mszy św. wspólną Komunję św. Wtedy można tak przed jak i po Komunji św. odpowiednio przemówić. Wszystko to odpowiednio nastraja religijnie. Rozdawanie Komunji św. na odpuście o drugiej czy trzeciej godzinie po południu pospiesznie nie robi wrażenia na przystępujących; będzie wprawdzie Komunja św. ważna, ale o owocności niema najczęściej mowy.

Często jesteśmy świadkami przykrego widoku: oto zaledwie wierny przyjął Komunję św., natychmiast opuszcza kościół. Nie tylko brak odpowiedniego pouczenia o tej ważnej sprawie ze strony duszpasterza jest tego przyczyną, ale i długie denerwujące czekanie. Jeśli księża, którzy w przeddzień słuchali spowiedzi, zanocowali mogą niezmęczeni dużo więcej wysłuchać spowiedzi, niż później w czasie sumy. Lud przytem lubi bardzo, gdy w dzień odpustu odprawia się więcej Mszy św. Czemuż ludowi mamy tego żałować? pocóż mamy go od kościoła i nabożeństwa odstręczać? W tym wypadku, gdy rano w dzień odpustu, jest sam proboszcz, również uważałbym za stosowne Mszę św. rano, tak zw. wotywę odprawić o godzinie zgóry zapowiedzianej. Przyczyni się to również do podniesienia powagi uroczystości. Bywa często tak, że proboszcz, oczekując na przyjazd sumisty, dopiero wtedy odprawia Mszę św. o dowolnej godzinie, gdy tenże przyjedzie. Wystarczyłoby nie spożyć ablucji i zaczekać z śniadaniem. Suma i kazanie niech również mają oznaczoną godzinę na odpuście. W zapraszaniu kaznodziei idzie się najczęściej po linji najmniejszego oporu i dlatego na kazaniu odpustowem słyszy się czasami wszystko, tylko nie słowo boże. Kaznodzieja, przygotowany odpowiednio, boć uważniej w tem dniu będą słuchać, niech pamięta, że słuchacz w tłoku i zaduchu szybko się fizycznie męczy i uwaga jego po kilkunastu minutach jest wyczerpana i nie zdolna do przyjmowania mądrych uwag kaznodziei.

W zakończeniu na jednobym pozwolił sobie jeszcze zwrócić uwagę. Na odpuście są kramy z różnemi dewocjonaljami, co najwyżej z książkami do nabożeństwa, czasami z książkami niby religijnemi o bardzo lichej wartości. Tymczasem sekciarstwo całe masy rozrzuca książek, broszur, pism heretyckich; z naszej strony albo się nic nie robi, albo co najwyżej gromi z ambony, że czytać pism heretyckich nie wolno. Trzeba ludowi zamiast trucizny dać dobrą strawę w postaci książki czy pisma. Do tego posłużyć może również odpust. Sprowadzić więc większą ilość czasopism, pewną ilość broszur religijnych, byleby popularnych, bo niestety wielu autorów, zabierając się do pisania rzeczy popularnych, nie znając ludu, piszą tak, że chłopek nasz po przeczytaniu jednej takiej broszurki, odzwyczaja się raz na zawsze od czytania religijnych pism. Uczmy się tu, niestety, od na-

Listy pasterskie X. Arcybiskupa Bilczewskiego jako pomnik literatury religijnej

(Ciąg dalszy).

Tyle o uczuciowości „Listów". Dziś, kiedy uczucie w literaturze przejawia się często albo fałszywie albo zdrożnie, kiedy tylu do nas przychodzi pisarzy z nienawiścią na ustach, albo z miłością obłudną i płytką, w tej epoce, każde słowo napisane w prawdziwem uczuciu, jest dobrym nabytkiem w kulturze duchowej społeczeństwa.

Przejdźmy teraz do innych zalet literackich w „Listach" i zapytajmy, jaką jest ich konstrukcja, styl i język, czyli forma zewnętrzna, wreszcie jakiem jest ujęcie zagadnień.

O konstrukcji jedno trzeba przedewszystkiem powiedzieć: oto, że należy podziwiać naprzód doskonałą dyspozycję, rozkład treści. Za przykład w tym względzie służyć może list „O Kościele Chrystusowym" (1907 r.), arcydzieło konstrukcji. Jak tam wszystko jakby ogniwo łańcucha razem się łączy i uzupełnia! Jedna zasada z drugiej wypływa z żelazną logiką i koniecznością. — Nie jest to rzecz najmniejsza, dobra dyspozycja w opracowaniu literackiem. Wielu nawet słynnych pisarzy nie umie swoich myśli zamknąć w całość organiczną, zwartą i dobrze zbudowaną. W „Listach" trzeba właśnie podziwiać tę doskonałość syntezy, świetny zarys przewodnich myśli, w każdym bez wyjątku. I jeszcze jedno: Często tak się dzieje, że pisarze nawet wybitni, na krótką metę i w małych formach umieją jeszcze dawać sobie radę z konstrukcją swych prac, ale niech tylko przyjdzie użyć formy większej, już się gubią w szczegółach drugorzęonych, kosztem przewodniej idei. U Arcypasterza ani śladu tego błędu. Małe listy są prawdziwemi perełkami w konstrukcji, większe każą się i pod względem konstrukcji więcej podziwiać. Dowód to nietylko głębokiej nauki, ale także wielkiego talentu pisarskiego. Tylko głęboka wiedza może w zwartej formie wyrazić się jasno, a tylko prawdziwy talent może to przeprowadzić z tak świetnym rozkładem treści.

A forma zewnętrzna „Listów" ich język, i styl?

O niej mówić to wdzięczne bardzo zadanie, bo Arcyb. Bilczewski należy niewątpliwie do najświetniejszych naszych pisarzy i mistrzów języka. Forma ta ma trzy wybitne zalety: prostotę, dobitność i jasność.

Prostota i jasność, to dwa podstawowe warunki wszelkiej piękności języka. Styl Arcypasterza jest naprzód pełen prostoty. Widać ją choćby w tem zamiłowaniu do wyrażeń wziętych z codziennego życia, nieraz nawet wyrażeń o nucie ludowej. Nie jest to jakiś język abstrakcyjny, niby to bardzo piękny, ale właściwie czczy i pusty. Jest on prosty, a mimo to wykwintny i wytworny. Pozostanie to już tajemnicą tego języka, jak pięknie połączył on w sobie wykwintność z prostotą. Kto czytał św. Franciszka Salezego i zachwycał się

szych wrogów, sekciarzy czy radykałów. Oni piszą tak, jak się to mówi, jakby łopatą kładł, prosty czytelnik nie może nie zrozumieć, o co chodzi. W dzień odpustu czy to ministranci, jeżeli są obrotni, czy też starsi niech się zajmą kolportażem. Ustawić w miejscu widocznem stół, a na nim obok pism i broszur tańsze a dobre książki treści religijnej. Będzie to druga ambona, niekiedy skuteczniejsza niż ta w kościele.

X. B. Kręcicki.

W sprawie spowiedzi wielkanocnej rekruta

Powołani do wojska żołnierze opuszczają rodzinne strony w drugiej połowie Wielkiego Postu, już po dokonanej spowiedzi w garnizonach. Ze względu na to, że w miastach w połowie Wielkiego Postu rozpoczynają się rekolekcje i spowiedzi dla parafjan i młodzieży szkolnej, kapelani wojskowi są zmuszeni w swoich garnizonach zarządzać spowiedź wielkanocną już w pierwszych dniach Wielkiego Postu, korzystając z łaskawej pomocy katechetów i księży parafjalnych.

Zdarzają się wypadki i to nie sporadyczne, że rekruci nie odbyli spowiedzi wielkanocnej w swojej parafji, a wcieleni tuż przed Wielkanocą w szeregi i nie wyćwiczeni jeszcze, pozostają w pierwszym okresie swojej służby bez spowiedzi.

Pożądaną byłoby rzeczą, by księża parafjalni zajęli się rekrutami w swojej parafji i wprost zniewolili ich do spełnienia przykazania kościelnego w wyznaczonym czasie.

Przełożeni w wojsku pod względem religijnym nie tylko nie robią żadnych trudności, ale owszem idą kapelanom na rękę, rozumiejąc doniosłe znaczenie praktyk religijnych dla żołnierza, dla jego ducha i charakteru, ale tuż przed Wielkanocą nie mogą wyprowadzić rekruta na ulicę, bo jeszcze nie wyćwiczony w zasadniczych obowiązkach wojskowych, nie umie nawet poruszać się po ulicach miasta. Przećwiczenie rekruta trwa sześć tygodni, czas wielkanocnej spowiedzi mija i żołnierz pozostaje bez wielkanocnej spowiedzi.

Zdarzają się wypadki, że żołnierz, liczący lat 21, przystępuje do spowiedzi wogóle po raz pierwszy. Zwrócili na to uwagę sami spowiednicy. Nie wchodzę w przyczyny smutnych wypadków, ale należałoby w parafjach kresowych przeglądnąć swoje dusze, czy one nie zaniedbane i z czyjej przyczyny?

X. Pilin.

Czy Teresa Neumann powinna udać się na klinikę?

(Dokończenie).

Skoro sprawa w takiem znajduje się stanie, wyznaję, że opinja dwóch niewierzących jest mi zupełnie obojętna. Jeśli sprawa oddania Teresy na klinikę została niedawno nanowo poruszona, należy to przypisać wysiłkom lekarzy Hermanna i Deutscha. Nie wiem, czy oni są katolikami i czy wierzą w cud. Wiem za to, że wcale nie badali sprawy Teresy i że a priori twierdzą, iż jest histeryczką i żądają poważnych dowodów od tych, którzy sądzą, że nią nie jest. Teresa była badana przez więcej niż stu lekarzy poważnych, między innymi przez O. Gemelli z Medjolanu wysłanego, jak mówią, przez Piusa XI. Żaden z tych lekarzy nie stwierdził u Teresy histerji. Tak samo żaden z psychjatrów nigdy nie widział u histeryczek ekstaz, stygmatów i zupełnego postu. Twierdzenie, że stygmaty i histerja łączą się ze sobą, to nie twierdzenie naukowe uczonego, ale twierdzenie pierwszego lepszego ignoranta, który źle widocznie zna

szlachetną prostotą „Filotei", ten przyzna, że język „Listów" bardzo ją przypomina.

Jeden z myślicieli francuskich, Ernest Hello, mówiąc w swojej książce „Oblicza Świętych" (przekł. polski Warszawa 1910) powiada o pismach św. Franciszka Salezego: „Słowo św. Franciszka Salezego ma wdzięk i woń łąki. To nie jesień, nie wiosna, nie zima, broń Boże, to jest lato, i to letnie popołudnie. Prace jego przeniknione wielkiem ciepłem. Nie urozmaica on swoich dzieł symbolizmem. Symbolizm nie jes właściwą mu formą, właściwym zwrotem jego rozmowy; bo święty ten człowiek nie pisze właściwie, a zawsze rozmawia". Tyle pisarz francuski. Może to bardzo ułatwia pracę posługiwać się cudzem zdaniem, ale każdy musi przyznać, że ten sąd do „Listów" całkowicie przystaje. Ostatnia zwłaszcza uwaga jest szczególnie odpowiednia. Nie trzeba genjalności francuskiego krytyka, ażeby zauważyć, że Arcypasterz więcej rozmawia niż pisze i że język jego także przypomina przechadzkę, w której pełno niespodzianek.

Jedną jeszcze w tem miejscu podkreślić należy cechę języka. Jest nią zdumiewająca łatwość w wypowiadaniu doskonałych aforyzmów i uderzających przykładów. Arcypasterz umiał w kilku prostych słowach zamknąć często myśl, uderzającą głębokością i prawdą. Było to czasem porównanie jakieś, wzięte z codziennego życia, ale tak użyte, że odkrywało nieraz najgłębsze problemy (podobieństwo i w tem do św. Franciszka Salezego, który ze świata przyrody brał przecudne porównanie w tłumaczeniu dróg i tajemnic życia pobożnego), czasem znów przez użycie wyrazu najpowszedniejszego zresztą, ale w znaczeniu wyższem, do świata nadzmysłowego się odnoszącem, uderzała odrazu trafność myśli.

Trzeba koniecznie choć kilka przytoczyć przykładów. Weźmy te, które się nasunęły pod rękę, bez wyboru, bo wielkie ich mnóstwo i rozmaitość. Mówiąc o prawdach wiary, że nie są zaporą prawdziwego postępu, bierze porównanie z wycieczek w Tatrach (omawiany ustęp listu skierowany był do młodzieży). W górach są dla podróżnych poręcze: „nie zagradzają one drogi, jeno ją odgradzają, a tem samem ubezpieczają, naprzód wskazując, którędy droga. Podobnie poręcze wiary zapobiegają w badaniach tylko zawrotowi głowy i zgubnym zboczeniom od prawdy". Albo inny przykład. Mówiąc do młodzieży o szkodliwości złych pism i książek, woła Arcypasterz: „Nie bierzcie tedy nigdy do ręki książki złej! Niech głowy wasze nie będą jak kosz na papier, w który wszystko można wrzucić!" Porównań tych tak świetnych, że u najlepszych pisarzy niema świetniejszych, mnóstwo tak wielkie, że nie wiadomo, które wybrać i wskazać. Wogóle styl Arcypasterza, to styl przedewszystkiem obrazowy. — Kiedy malarz znakomity szkicuje, nieraz w jednem pociągnięciu ołówka jest już forma i myśl. Kto widział szkice np. Matejki lub Grottgera, z pewnością podziwiał malarza, jak umiał przy najuboższych technicznych środkach wydobyć dzieło sztuki. Są takie genjalne pociągnięcia pióra i w „Listach". Nieraz jedno słowo, jedna myśl otwiera nowe światy.

obie te sprawy i łączy je bezpodstawnie. Zauważmy także, że jeśli panowie Hermann i Deutsch odrzucają poprzednie badania i decyzję poprzedniego biskupa, to nie widzimy, co ich może skłonić do przyjęcia wyników teraz zdobytych i uznania decyzji obecnego biskupa. W każdym razie nikt nie będzie mógł zmusić tych, którzy może jeszcze po nich przyjdą, do przyjęcia tych nowych wyników, trzeba będzie wszystko ciągle nanowo zaczynać. I to jest właśnie rzecz, która irytuje p. Neumanna i niepokoi.

Wyznaję, że jeśli jestem obojętny wobec wątpliwości niewierzących, którzy nie mają prawa, pod żadnym kątem widzenia, mieszać się do sprawy czysto nadprzyrodzonej i osądzać tę sprawę, to także jestem mało wrażliwy na krytyki pewnych księży, którzy w dalszym ciągu wypowiadają uwagi i sądy nieżyczliwe dla Teresy. Czy oni nie wiedzą, że są pewne władze kościelne kompetentne do wyrokowania o zjawiskach w Konnersreuth — i że poza temi władzami, jak zaznacza O. Morard, żadna inna władza religijna niema tytułu do mieszania się w te sprawy?

Kiedy się słyszy twierdzenie O. Richstattera, że Teresa jest istotą szatańską, ponieważ mówi po aramejsku (czy „mówi“ się jakimś językiem, jeśli z pamięci recytuje się kilka słów tego języka, których zresztą nie zna się znaczenia?), — albo: kiedy O. Siwek twierdzi, że w niej wszystko jest kłamstwem, ponieważ nie udała się na klinikę, to znajdujemy trochę za wiele zarozumiałości w tych sądach tak pospiesznych w obliczu spraw bardzo skomplikowanych. Autorowie ci przypisują sobie prawa i władze, których nie mają i przez to wzbudzają w nas zdumienie.

Co do zupełnego postu Teresy, który datuje się od września 1927 r., od czasu, gdy przez piętnaście dni i piętnaście nocy cztery zakonnice czuwały nieustannie przy Teresie, nie spuszczając z niej ani na chwilę oka, nikt już tego faktu nie podaje w wątpliwość, różni wysilają się tylko na coraz to inne tłumaczenie faktu. Kiedy się słyszy od Rudolfa Koszuckiego pretensjonalne twierdzenie, że „odżywiamy się nie przez spożywanie pokarmu, ale przez wdychiwanie go z absolutnej przestrzeni“; kiedy Dr. Kröner twierdzi, że Teresa jest wampirem, który „pobiera swoje pożywienie od swoich najbliższych drogą magnetyczną dzięki swoim zdolnościom wampirycznym“; kiedy inny lekarz mówi, że „ona żywi się substancją astralną, która spada na nią albo w dzień ze słońca albo w nocy z gwiazd“; — to pytamy się, czy te osoby, mające pretensję do uczoności, sądzą, że gdy sobie z nas pokpiwają, my weźmiemy ich zdania zupełnie poważnie? Pewien dziennikarz z Paryża zapewniał mnie, że w dniu, w którym się znajdzie naczynie z czerwonym klejem, którym maluje się i naśladuje krew stygmatów na policzkach i na czole Teresy, komedja będzie zdemaskowana. Na nieszczęście dla tego dziennikarza chemicy w Monachjum co ośm dni stwierdzają obecność krwi w płótnach, które zabarwiła Teresa przy stygmatach, a od sześciu lat badania wszystkich ludzi nie mogły znaleźć w małym domku garnka z czerwoną farbą. Jeśli uczeni twierdzą wreszcie, że nauki psychiczne i metapsychiczne robią olbrzymie postępy i że już wkrótce wyjaśnią wszystkie zjawiska stygmatyzowanych, to zapytujemy: co tak bardzo nowego i ciekawego odkryto w tej dziedzinie od czasów Katarzyny Emmerich i na czem opiera się ta piękna obietnica?

Wszystkie te krytyki i twierdzenia trochę irytujące mają tę jedną dobrą stronę: wykazują, że z tego, co dotąd powiedziano p r z e c i w autentyczności faktów w Konnersreuth, nic nie da się utrzymać. Od czterech lat, kiedy pierwszy raz widziałem Teresę, nie przestałem stale informować się o tem, co się koło niej dzieje, czytać broszury o niej i książki, któreby mnie pouczyły o wszystkich tego rodzaju zja-

---

„Czy wszyscy jesteście ubezpieczeni, asekurowani?“ — takiem pytaniem rozpoczyna się list pasterski „Sumienie“ (w latach wojny 1914—1915), poczem wyjaśnia Arcypasterz dokładnie, na czem polega asekuracja od ognia, na to tylko, ażeby za chwilę tem dobitniej zapytać: „Czy wszyscy, nikogo nie wyjąwszy, jesteście ubezpieczeni od ognia wiecznego i na szczęśliwe życie wieczne?“ — Porównanie to przewija się następnie przez cały ciąg dalszy listu, podniesione tylko do świata moralnego i nadprzyrodzonego.

A f o r y z m y tak liczne w „Listach“, co o nich powiemy? Trzebaby chyba przechodzić kartkę za kartką, zdanie za zdaniem i wyławiać te perły, ażeby przypominały ludziom ustawicznie. Aż do ostatniego listu „O miłości Ojczyzny“, drogiego nam, jak ostatnie słowa matki, przewijają się jakby nić złota, błyszczą jak najszlachetniejsze klejnoty. Wszystkie są godne, ażeby je ryć w spiżu, na marmurze, ażeby je ludzie znali i czytali.

Przytoczę choć kilka przykładów: „Dęby rosną powoli i długo. Charakter to duchowy dąb, przeznaczony do wieczności“.

„Dzisiaj książek i pism tak wiele, że nie wolno czytać nawet dobrych, tylko najlepsze. A prawdziwie dobrą jest książka, która daje wielkie myśli, szlachetny spokój, ochotę do życia, siłę do poświęcenia“.

„Prawie każdy człowiek musi przejść przez smutek swojego Ogrojca“.

„Kto waha się... dać ostatnią nawet kroplę krwi w obronie Kościoła, nie jest godzien żyć w tak doniosłej epoce jak nasza“.

„Wielkość człowieka mierzy się Bogiem. Im kto pełniejszy jest Boga, im bardziej z Bogiem złączony przez łaskę i miłosny trud ofiarny, tem większym jest na czas i wieczność“.

„Miłość Ojczyzny nie jest ucztą świąteczną, rozbrzmiewającą gwarem mów i pieśni patrjotycznych, ale szarą, codzienną, służebną robotą“.

„Polska będzie taka, jakimi będą Polacy... tylko na ludziach uszlachetnionych czyli arystokratach ducha, cnoty, zasługi, stoi szczęście Ojczyzny“.

Jeszcze słów parę o d o b i t o ś c i języka. Dobitnością nazywam tutaj sposób pisania, polegający na tem, że Arcypasterz niektóre pojęcia określał kilku bezpośrednio po sobie następującemi wyrazami — używając obficie zwłaszcza przymiotników — to jego cecha właściwa i oryginalna.

Dobitność języka wynikała zapewne z tej zasady, że należy przedewszystkiem u c z y ć i p r z e k o n y w a ć. Nie potrzeba bowiem podkreślać, że „Listy“ nigdzie nie mają p r e t e n s j i literackiej. Że są, jak to staram się udowodnić, także dziełem sztuki, świetnego pisarskiego talentu, to stało się jakby nie chcący i ubocznie, bo Arcypasterz był także i pisarzem z Bożej łaski.

Ale w „Listach“ był przedewszystkiem mistrzem, nauczycielem maluczkich. Z takiego pojmowania swego zadania wypływają dwie jeszcze zalety: w i e l k a j a s n o ś ć, oraz u m i e j ę t n o ś ć p r z y s t o s o w a n i a s i ę d o r o z m a i t y c h u m y s ł ó w.

(Dok. nast.) *X. Adam Gyurkovich.*

wiskach. Nie znalazłem dotąd ani jednego argumentu przeciw szczerości Teresy albo przeciw prawdziwości zjawisk, które się w niej okazują. Różnorodne nawrócenia i łaski niezliczone, które otrzymano za jej pośrednictwem, (t. j. albo ona modliła się za grzeszników i niewierzących, albo ci widzieli ją w ekstazie), udowadniają w sposób niezbity, przeciw któremu żaden argument nie ma najmniejszej wartości, że Bóg działa w niej i że przez nią Bóg działa na świat.

Nawrócenia mnożą się. Dziennik paryski „La Croix" z d. 23.XI 1932 opisuje nawrócenie, które wywarło wielkie wrażenie w całej Austrji: nawrócenie Benno Karpelesa, przywódcy partji socjalistycznej. Wszelkie nawrócenia, kazania, książki nie mogły nigdy wstrząsnąć jego niewiarą. Widział Teresę w ekstazie i został zwyciężony. Pewien profesor protestancki z Bonn odwiedzał Teresę kilkakrotnie. Teraz wygłasza o niej liczne wykłady i twierdzi, że Konnersreuth jest największem zdarzeniem religijnem naszych czasów i że jego promieniowanie dopiero rozpoczyna się. Nie trzeba być prorokiem, aby napewno przewidzieć, że ten także się nawróci, jak Gerlich i tylu innych. Najmniejsze słowo od niej ma często wpływ decydujący. Niedawno odwiedził ją pewien paralityk z Aix-la-Chapelle, niesiony przez dwóch ludzi. Teresa powiedziała do niego: „Tu jest jeden wielki grzesznik". Potem dodała wiele dobrych słów, by go zachęcić do znoszenia cierpień. Po wyjściu paralityk prosi, by go zaniesiono do kościoła, bo chce się pomodlić. Gdy znaleźli się w kościele, jeden z niosących szybko odszedł do konfesjonału, bo od lat dwunastu porzucił wszelkie praktyki religijne i chce się nawrócić... na skutek ogólnego „wyrzutu", uczynionego przez Teresę w jego obecności!

Ogólnie biorąc: ekstazy, stygmaty, post Teresy to cuda, które przyciągają tłumy. Ale nawrócenia, które dzieją się w zetknięciu z nią, wydają mi się cudami moralnemi godnemi innego podziwu. Tamte należy przypisać łasce Bożej, te wydają się być promieniowaniem cnót Teresy, cnót, które tak chcielibyśmy poznać. Obecnie bardzo mało wiemy o jej pobożności, pokorze, szlachetności, bo chociaż X. Naber, prof. Wutz i biskup Buchberger mają sporo dokładnych wiadomości o tych sprawach, mówią o nich tyle, co nic. Czasem jednak zwykłe słowo, które wymknie się z ust Teresy, pozwala zobaczyć głębię jej duszy. Niedawno pewien ksiądz pytał, czemu nie jada zupełnie? Dała taką wzruszającą odpowiedź: „Czyż nie wiesz, że zostawiłam mój głód na górze, gdzie Chrystus był tak piękny?!"[1]). Po czterdziestu dniach postu Chrystus wygłodzony czuł się zupełnie wyczerpanym ze sił a szatan radził Mu zmienić kamienie w chleb, by się mógł posilić. Teresa po latach kilku tak wciąż jest jeszcze przeniknięta subtelnie widzeniem na Taborze, że nie chce chleba, który się jej podaje, czuje się sytą na samo wspomnienie piękności Boga.

My, którzy ją podziwiamy, prośmy Boga, by ją zachował na tych drogach cudownych, a gdy będziemy upadali pod krzyżem zbyt ciężkim, Teresa przyjdzie nam z pomocą. Przez jej modlitwę może bodaj jeden promień piękności Bożej spłynie do naszych oczu i pośród najcięższych smutków serca nasze będą pocieszone. *Dr. E. Willemin.*

Z upoważ. autora tłumaczył *X. M. R.*

[1]) Por. do tej sprawy: X. H. Fahsel: Konnersreuth — przyczynek do teologji mistycznej i filozofji religijnej, tłum. X. A. Majewski. Warszawa 1933, gdzie obszernie i źródłowo omówiono stronę nadprzyrodzoną zjawisk w Konnersreuth.

„Dom polski" w Jerozolimie

(Dokończenie).

Ze śmiercią śp. X. Pinciurka rozpoczyna się drugi rozdział historji „Domu Polskiego". X. Prymasowi idzie bowiem o to, aby hospicjum polskie oddawało rzeczywiście usługi pielgrzymom. Dlatego przysyła w listopadzie 1930 r. do Jerozolimy X. szambelana Piotra Trockiego z poleceniem, aby uporządkował „Dom Polski" i sprawy z nim połączone.

Ale mimo zmian dokonanych przez niestrudzonego X. Trockiego, „Dom Polski" dopraszał się o dalsze jeszcze ulepszenia. X. Prymas zgodził się chętnie na nie, powierzając ich zaprowadzenie Siostrom ze Zgromadzenia św. Elżbiety.

Odtąd „Dom Polski" nabiera rozgłosu. W Jerozolimie znają go już wszystkie urzędy miejskie i publiczne. Powoli zajmują się nim najwyższe nawet koła kościelnee i świeckie. W maju 1931 r. „Dom Polski" gościł w swoich murach X. Arcybiskupa Nowowiejskiego z Płocka, w czerwcu zaś samego Patrjarchę Jerozolimskiego oraz Delegata Apostolskiego na Palestynę i Egipt. Zaszczycają go również swoją wizytą X. Biskup dr. Fellinger, wikarjusz generalny Patrjarchatu łacińskiego, oraz przedstawiciele wszystkich zakonów i zgromadzeń, bez względu na ich narodowość. Nawet dygnitarze innych wyznań, jak np. archimandryta Cerkwi rosyjskiej w Warszawie, polski mufti muzułmański, nie pomijają „Domu Polskiego". Ze świeckich dostojników odwiedzają hospicjum polskie takie osobistości, jak dyrektor departamentu finansów przy rządzie palestyńskim, oraz kierownicy konsulatów państw obcych w Jerozolimie. Słowem „Dom Polski" wyrobił sobie dobre imię wśród wszystkich sfer.

Do tego przyczynił się w niemałej mierze p. konsul generalny w Jerozolimie. Będąc świadom tego, że „Dom Polski" jest jedyną ostoją polskości w Ziemi św., p. konsul dr. Kurnikowski ma dobro jego stale na oku. Świadczy o tem choćby ten fakt, że nieraz podejmuje swoich dostojnych gości w skromnem hospicjum polskiem. Z tego też względu odbywają się na jego zarządzenie z okazji świąt narodowych uroczyste nabożeństwa nie gdzieindziej jak w małej kaplicy „Domu Polskiego".

Z czasem wieści o „Domu Polskim" docierają do naszych rodaków w kraju i zagranicą. Odtąd coraz częściej pielgrzymi i turyści polscy, przybywający do Miasta św., omijają inne hospicja i lokują się w „Domu Polskim". Od r. 1931 spora już liczba rodaków korzystała z jego gościnności. Wśród nich możnaby wymienić kilka wpływowych osobistości. Nawet kilkunastu pątników innej narodowości znalazło w nim gościnę. Wszystkich zaś podejmowano z równą serdecznością. To też księga pamiątkowa „Domu Polskiego" jest pełna pochwał.

Mała kolonja polska jest bardzo przywiązana do „Domu Polskiego". Biedni nasi rodacy — część ich przebywa już 40 lat w Ziemi św. — żywo zajmują jego rozwojem. Nie mogą oni doczekać się tej chwili, w której stanie nowe, godniejsze naszego imienia, hospicjum polskie. Po niedzielnych nabożeństwach zazwyczaj kwestja nowego „Domu Polskiego" bywa poruszana. Są wśród nich tacy, których żadne tłumaczenia nie potrafią przekonać o tem, że obecnie za trudne są czasy, aby móc pomyśleć o wybudowaniu nowego hospicjum polskiego. Jeden z nich przedewszystkiem ma odpowiedź gotową na każdą trudność:

„Kryzys?" Oto bierze do ręki „Kurjera Warszawskiego", „Illustrowanego Kurjera Codziennego" i czyta dobitnym głosem, ile — mimo kryzysu - wpływa składek na ołtarz św. Antoniego i kaplicę Franciszkańską przy mającej (niewiadomo kiedy) stanąć w Bazylice Zwiastowania w Nazaret. Zdaniem naszego rezolutnego rodaka i Rząd polski nie odmówiłby swej pomocy z tej prostej przyczyny, że chodzi mu o to, aby Polska godnie reprezentowana była w Jerozolimie, gdzie dotąd zajmuje miejsce na szarym końcu.

Zapał, z jakim nasz rodak bronił sprawy nowego „Domu Polskiego", udzielił się wszystkim. Wartoby doprawdy pomyśleć o nowem dla pielgrzymów i turystów naszych hospicjum. Zarząd „Domu Polskiego" przyjmie każdą najmniejszą nawet ofiarę z wdzięcznem sercem. Składki przysyłać można albo bezpośrednio do Jerozolimy (adres: „Dom Polski", Jerusalem, P. O. B. 277, Palestine), albo też do Kancelarji Prymasowskiej w Poznaniu (Ostrów Tumski) z dopiskiem: na „Dom Polski" w Jerozolimie (P. K. O. 211.626).

Wszystkie dzienniki zaś, które chcą się przyczynić do tego dzieła, uprasza się o przedruk niniejszego apelu i otawarcie swych rubryk na powyższy cel.

X. dr. W. Gronkowski.

Poradnia dla samobójców

(Dokończenie).

Twierdzi się nieraz, zwłaszcza niemal zawsze p o ś m i e r c i samobójców, że samobójstwo jest następstwem choroby umysłowej. Co na to powiedzą specjaliści, uczeni psychjatrzy? Kant twierdzi ogólnikowo, że niewątpliwie pewien procent samobójców to chorzy umysłowo, a sławna powaga w zakresie psychjatrji prof. Kraepelin oblicza ten udział na 30 proc. W tym procencie mieszczą się nie tylko samobójstwa ludzi wyraźnie chorych umysłowo, ale i takich, u których rozwijała się potajemnie choroba umysłowa i sasamobójstwo zdarzyło się prawdopodobnie w okresie nasilenia, gdy choroba przechodziła w ostre stadjum. Tu zauważyć jeszcze trzeba, że liczba samobójstw wśród notorycznych umysłowo chorych odpowiada niemal zupełnie liczbie wypadków dokonanych wśród zdrowego społeczeństwa. O ile więc, jak widzimy, lekarze dość ostrożnie wiążą sprawę samobójstw z chorobami umysłowemi, o tyle silnie podkreślić trzeba z Gaupem i wielu innymi, że niemal w każdem samobójstwie dadzą się odkryć cechy psychopatyczne. Nie znaczy to, że każdy samobójca jest psychopatą. Są wśród nich jednostki zupełnie zdrowe, które tylko w ciężkiej chwili załamały się. Wiele samobójstw da się wytłumaczyć biologicznie, t. j. rozmaite wpływy zewnętrzne i wewnętrzne osłabiły u tych jednostek wrodzony popęd życiowy, wzmocniły skłonności samobójcze. Wybujałości kultury i cywilizacji, zwyrodnienie rasy, zburzenie życia religijnego, zły stan ogólny zdrowia, ciężkie warunki życia osłabiają odporność człowieka, osłabiają popęd do zachowania życia.

Stwierdzenie tego, że pewne zjawiska zmniejszają odporność życiową, wytwarzają skłonności chorobliwe, psychopatyczne do samobójstwa nie znaczy, że uniewinniamy tę zbrodnię, to najgorsze z morderstw, bo dokonane na samym sobie. Tylu ludzi żyje w tych samych warunkach, nawet w cięższych nieraz, niż samobójcy, a jednak trwają, bo w o b e c z m n i e j s z o n e j s w e j o d p o r n o ś c i s t o s u j ą w s z e l k i e m o ż l i w e i o d p o w i e d n i e ś r o d k i z a r a d c z e. Wielu samobójców walczy także ze skłonnością do tego czynu i nieraz tylko przypadek czyn przyspiesza albo tylko przypadek nieraz od czynu ratuje. Najgorsze w tej dziedzinie są d ł u g o t r w a ł e s t a n y d e p r e s j i d u c h o w e j, duchowego przygnębienia, lęk, smutek, uczucie grzeszności, poczucie winy, niegodności, poczucie małowartościowości. Te uczucia odbijają się silnie na organizmie nerwowym, na sercu, powodują gwałtowne akty paroksyzmu i tak się dzieje, że sam czyn zostaje dokonany gwałtownie, przy niezupełnej świadomości i woli. Czasem doprowadza do tego czynu gwałtownego długotrwałe używanie życia, przesyt życiowy, alkohol, morfina, kokaina, zmysłowość. Te czynniki niszczą siłę życiową, popęd życiowy, zatruwają organizm, w ostatecznych okresach może nawet zmniejszają także świadomość i poczytalność, ale nie ulega wątpliwości, że początki były zupełnie świadome, poczytalne i odpowiedzialne.

Czasem ta odpowiedzialność musi być podzielona między daną jednostkę i społeczeństwo, w którem jednostka żyje. Proszę, zechciejcie zwrócić baczną uwagę na to rozróżnienie. Samobójstwo to czasem czyn jednostkowy, a czasem czyn społeczny.

Złe warunki społeczne, mieszkaniowe, drożyzna, bieda, nędza, choroba, degeneracja rasy, materjalizm życiowy, wyzysk, kradzieże, bezbożność, niemoralność, pijaństwo jako zjawiska społeczne działają szkodliwie na odporność duchową jednostki i pozbawiają ją siły w chwilach decydującej walki o życie. Do tych wpływów trzeba dodać tak zwaną i n f e k c j ę p s y c h i c z n ą, zakażenie duchowe, czyli mówiąc językiem zwyczajnym: zaraźliwy przykład czynów samobójczych, opisywanych w prasie brukowej, w literaturze rynsztokowej, w kinach i tygodnikach senzacyjnych.

Uczeni nie twierdzą, jakoby przytoczone przyczyny społeczne czy wspomniane w tej chwili sprawy zakaźne-prasowe-literacko-kinowe miały bezpośredni wpływ na wzrost liczby samobójstw. Rzeczy te działają jako t. zw. refleksy, wpływają na zmniejszenie odporności duchowej, moralnej, nerwowej, osłabiają wolę, powodują zamieszanie pojęć o wartości etycznej czynów, tworzą coś w rodzaju sugestji, epidemji psychicznej. Człowiek normalnie zdrowy duchowo, religijnie, moralnie, nerwowo wytrzyma to wszystko, ale — i tu jest punkt najważniejszy, ale c z ł o w i e k n e r w o w o w y c z e r p a n y, r e l i g i j n i e n i e w y r o b i o n y, m o r a l n i e r o z b i t y i s ł a b y u l e g a t e m u w s z y s t k i e m u. Tu znajdujemy wyjaśnienie i odpowiedź na ten niepokojący i straszny znak zapytania, rzucony przez naukę i statystykę i religję wobec zwiększającej się liczby samobójstw. Tu także znajdujemy wskazówki do pracy ratowniczej, do profilaktyki w dziedzinie samobójstwa.

Zbierzmy to wszystko krótko i dobitnie. Wobec samobójstw ludzi umysłowo chorych czy psychopatów jest do zrobienia rzecz najkonieczniejsza: wczesne rozpoznanie choroby czy psychopatji, odesłanie do lekarza, czujna i troskliwa opieka nad chorym. Ale tak chronimy tylko pewną ilość ludzi. Pozostaje cała masa ludzi o stanach pośrednich między zdrowiem a chorobą umysłową, cała masa ludzi zdrowych, ale tylko wyczerpanych życiem i obecnemi stosunkami. Tym potrzeba szerokiej opieki społecznej, czegoś w rodzaju walki z gruźlicą psychiczną czy tyfusem psychicznym, tym trzeba walki z tem wszystkiem, co wytwarza tę zabójczą atmosferę, w której ludzie słabi nie wytrzymują i giną. Religja i medycyna wskazują razem tu jedną drogę: osobistą, uczynną miłość

bliźniego. Taki biedny człowiek nie ma już czasem sił iść i szukać ratunku, do niego trzeba przyjść z dobrem słowem, z uczynną pomocą, z sercem współczującem. Taki człowiek biedny chwieje się, chory jest i słaby, więc ten, kto przyjdzie do niego, sam musi być mocny, zdrowy, silny i pewny, by mógł podnieść i prowadzić.

W ten sposób dochodzimy do słowa, które podano jako tytuł dzisiejszej rozmowy. Poradnią dla samobójców staje się religja i nauka, ksiądz i lekarz, kościół i szkoła, szpital, przychodnia lekarska, kancelarja parafjalna, towarzystwo dobroczynne, dobry przyjaciel, dobre słowo. Gdybyście słyszeli, jak ja słyszałem, pełne wzruszenia i oburzenia słowa lekarzy lwowskiego szpitala powszechnego, lwowskiego pogotowia ratunkowego, jak po każdem wezwaniu do wypadku samobójczego, jak wobec mnożących się zamachów samobójczych narzekają na wyuzdanie prasy brukowej i kinoteatrów, na samolubstwo najbliższych nieraz osób i ich bezwzględność, na bezbożność, wyzysk i lekkomyślność! Gdybyście zobaczyli, ile razy ci, którzy zwracali się o pomoc do radjowej skrzynki dla chorych, tylko dzięki tej doraźnej pomocy, więc tylko dzięki wam, radjosłuchacze, zostali uratowani z nad brzegu przepaści! Gdy przeglądam w gazecie kronikę wypadków, zawsze ze strachem patrzę, czy nie znajdę tam nazwisk osób, które już wniosły do nas podanie i czekały zbyt długo lub bezskutecznie na pomoc, która na czas nie zdążyła.

Teraz rozumiecie dobrze, Drodzy Bracia, dlaczego trzeba było w ramach naszych audycyj pomówić także i o tych sprawach. Zabierzmy się więc raźnie do pracy, której wielkość, doniosłość z nowej strony wykazała dzisiejsza nasza rozmowa.

X. Michał Rękas.

PS. Materjały naukowe: 1) Bumke-Kolb-Roemer-Kahn: Handwörterbuch der psych. Hygiene u. d. psychiatr. Fürsorge — Berlin — de Gruyter 1931; 2) Schloss: Einführung i. d. Psychiatrie — Freiburg Herder 1919; 3) Bergmann: Religion u. Seelenleiden T. IV. Augsburg 1929; 4) Listy od chorych w aktach Sekretarjatu Apostolstwa Chorych, Lwów, ul. Fredry 3.

Ś. p. O. Innocenty Włodek, Ref.

Dnia 14. grudnia 1932 w Rawie Ruskiej zmarł gwardjan OO. Reformatów, O. Innocenty Włodek, w 63 roku życia a 39 kapłaństwa. Przygotowany na tę ostatnią chwilę, cicho i spokojnie odszedł do Pana po zapłatę, jako robotnik spracowany po całodziennym trudzie.

Z rodziców pobożnych, ze wsi pod Wieliczką pochodził. W młodziutkim wieku porzucił świat, rodzinę, zrzekł się majątku i światowych uciech i wstąpił do klasztoru OO. Reformatów. Podczas profesji zakonnej ofiarował się Bogu w zupełności, całem sercem i całą duszą. I przez wszystkie dnie swego życia zakonnego służył sprawie Bożej godziwie i gorliwie na rozmaitych placówkach i w rozmaitych okolicznościach. Jako wikary, jako gorliwy nauczyciel katechizmu, dobry kaznodzieja, czy jako spowiednik ceniony — pracował sumiennie i z ochotą.

Sam skromny i ubogi, w ubogiej celi modlił się wiele i pracował wiele w chwilach wolnych od pracy w kościele. Nigdy czasu, chwilki bodaj, nie marnował. Znano go i szanowano ogólnie i w Rawie długo będą pamiętać tę wypuszoną i pochyloną postać skromnego zakonnika Mimo pozorów szorstkości miał szlachetne, dobre i tkliwe serce, zwłaszcza dla tych, co potrzebowali pomocy duchowej czy materjalnej. Smutny, stroskany rozbitek duchowy po spowiedzi u O. gwardjana — odchodził pocieszony i podniesiony na duchu. Sam biedak, biedaków wspierał i karmił, nieraz sobie odmawiając pożywienia.

Dla swoich braci zakonnych był nie tyle przełożonym, ile serdecznym przyjacielem i doradcą. Dla konfratrów świeckich także zawsze szczerze życzliwy i pomocny w pracy.

Do klasztoru przywiązany, myślał o tem, by szczerby podczas wojny zrobione naprawić. To też za swego gwardjaństwa pokrył kościół blachą, odnowił fasadę od ogrodu, okna nowe do kościoła dał, chodnik przed kościołem, kaplicę zimową św. Teresy. Wszystkie wydatki pokrywał pieniądzmi wyproszonemi i zebranemi od dobrodziejów klasztoru. O sobie zapomniał, stawiał siebie na samym ostatku. To też wyszarzały i połatany habit wzorem O. Franciszka okrywał jego ciało.

W ostatnich latach kłopotał się bardzo. Bieda ogólna i zubożenie wśród ludu odbiły się i na klasztorze. Końca z końcem nie można było związać. Ale ufny w pomoc i opiekę Bożą starał się temu zaradzić. Po części to mu się udało, ale nie zupełnie, bo choroba i śmierć nie pozwoliły dokończyć wszystkiego.

I doszedł do kresu swej pielgrzymki ziemskiej. Na łożu boleści, przyjąwszy z pokorą św. Sakramenty, sam głosem wyraźnym odpowiadał na słowa kapłana. Wnet uczuł się bardzo osłabionym i wtedy powtarzając słowa: „Jezus Marja“, ściskając krzyż i całując go, zasnął spokojnie w Panu o godz. 5. po południu. Pogrzeb odbył się przy udziale 16 księży i licznie zgromadzonego ludu.

O Zbawicielu świata, któryś wyrzekł: „Gdzie ja jestem, tam będzie i sługa mój“, policz mu wszystkie trudy i umartwienia życia i przyjmij wiernego sługę swego do przybytków wiecznych!

X. Tomasz Marszałek, Rzyczki op. Rawa Ruska.

Sprawy religijne

Z CHIN. Nowy rok akademicki w uniwersytecie katolickim w Pekinie. Pekin pozostaje zawsze z powodu znaczenia i liczby swoich szkół stolicą uniwersytecką Chin, a misje katolickie zajmują tam w dziedzinie szkolnej jedno z pierwszych stanowisk, o czem świadczy rozkwit coraz większy uniwersytetu Benedyktynów amerykańskich.

Pierwszą myśl założenia takiego instytutu powzięto przed dwudziestu laty, kiedy trzeba było z powodu ówczesnych stosunków w r. 1911 odłożyć spełnienie prośby, przesłanej do Rzymu przez niektórych wpływowych katolików miasta o założenie uniwersytetu w Pekinie. Dopiero w roku 1925 Benedyktyni rozpoczęli wykłady w budynku prowizorycznym; w r. 1929 zaczęli budowę swego dzisiejszego wspaniałego gmachu. Najpierw urządzili fakultet literacki, a wkrótce potem naukowy, pedagogiczny, medyczny przygotowawczy i sztuk pięknych.

Słuchaczy mają w tym roku 572, — o 60 więcej niż w ostatnim; na 1.000 kandydatów, którzy przystąpili do egzaminów, nie przyjęto tylko piątej części. Z uniwersytetem połączone jest kolegjum dla szkół średnich, które ma prawie tyle uczniów, co ateneum. Liczba katolików wzrosła cokolwiek w jednym i drugim zakładzie.

W kolegjum jest ich 28, a 16 w uniwersytecie. Powiększyło się także ciało nauczycielskie, które szczyci się wybitnymi uczonymi. Na stu profesorów jest znaczny procent księży, a mianowicie 22 Benedyktynów (między nimi czterech Chińczyków), dwóch z konwentów mniejszych, jeden Lazarysta, dwóch świeckich kapłanów Chińczyków i jeden Franciszkanin.

Także Benedyktynki amerykańskie otworzyły w tym roku kolegjum średnie dla dziewcząt z 29 wychowankami, a między niemi sześć katoliczek. Jest to początek dużo obiecujący, jeżeli się uwzględni, że kolegjum męskie miało przy otwarciu w r. 1925 tylko 23 uczniów.

Uczczenie Mons. Costantiniego w dziesiątą rocznicę jego przybycia. Delegat Apostolski X. Constantini przyjechał do Chin 8 listopada r. 1922 Spodziewał on się, że dziesiąta rocznica tego dnia przeminie nie spostrzeżona, ale katolicy tamtejsi, a w szczególności przedstawiciele Wikarjatu Apostolskiego i uniwersytetu katol. złożyli hołd zasłużony temu, który przez dziesięć lat czynił, co mógł, dla popierania misji i wszystkich dobrych przedsięwzięć. Po południu zaś przybyli członkowie Akcji Katolickiej, którzy tyle zawdzięczają jego gorliwości i wyrazili życzenie, żeby na zawsze pozostał w Chinach dla utrzymania przyjaźni i dobrych stosunków Stolicy św. z rządem chińskim.

Mons. Constantini odpowiedział mową łacińską, którą zaraz przetłumaczył X. Czao, wiceprezydent Komisji Synodalnej. Wzruszony przyjacielską manifestacją, przypomniał chwałę, której zażywa Kościół katolicki w Chinach od trzech wieków : szlachetne wysiłki Delegatów Apostolskich i misjonarzy, należących już do historji, dla obrony wolności religji i rozszerzenia Ewangelji, troskliwość Ojca św. o pomyślność narodu chińskiego, męczenników, zabitych przez „bokserów", powodzenie dotychczasowe Akcji Katolickiej; — zachęcił wszystkich jej członków do wytrwania w pracy, chociażby kosztem jakichkolwiek ofiar. Zakończył prośbą o błogosławieństwo Boże dla nich i ich rodzin.

Szkoły katolickie w Chinach. X. de Jonghe, sekretarz Komisji Synodalnej w Pekinie, odbył w trzech miesiącach od września do listopada 1932 swój trzeci objazd w celu inspekcji szkolnej w trzech prowincjach Szechwan, Hupe i Huran i stwierdził pocieszające postępy działalności katolickiej na polu nauczania w tych prowincjach.

Prawie wszystkie te szkoły są zarejestrowane i trzymają się programów rządowych i dlatego władze dają zupełną wolność wychowawcom katolickim. Ogromna liczba pogan, którzy uczęszczają do tych szkół, daje wyraźne świadectwo, że rodziny są z nich zadowolone, bo nauczanie w tych szkołach odpowiada pragnieniom nowej generacji, która chce korzystać z nauki zdrowej i nieprzerwanej.

Liczba jednak wychowanków chrześcijan zmniejsza się, szczególnie w szkołach średnich: jest to fakt godny pożałowania, spowodowany głównie ciężarami fiskalnemi, które zubożyły wiele rodzin: w prowincji np. Szechwan płaci się corocznie daniny za całe siedmiolecie!

Szczególnie zwracano przy inspekcji uwagę na naukę religji, dając wskazówki praktyczne. W szkołach przygotowawczych i w seminarjach mniejszych czyniono wielkie wysiłki dla wykształcenia przyszłych kleryków według wskazówek encykliki „Rerum Ecclesiae" i soboru w Szanghaju

Statystyki urzędowe za r. 1932, przedłożone przez Komisję Synodalną, podają cyfry następujące: szkół katolickich jest 9.442; elementarnych niższych 3.177; elementarnych wyższych 309; średnich niższych 73; średn. wyższych 28; normalnych 25; szkół specjalnych 198; uniwersytetów 3. W porównaniu z rokiem ostatnim okazuje się, że ilość prawie wszystkich rodzajów szkół wzrosła znacznie. Wszystkich wychowanków jest razem 330.483 — o 13% więcej niż w r. 1931. Uniwersytet „Aurora" w Szanghaju ma 200 uczniów; Ateneum katolickie w Pekinie 572 a zakład „Hautes Etudes" w Tientsin 57.

Tydzień dla zjednoczenia Kościoła w Palermo. W dniach od 18 do 25 stycznia r. b. odprawiono z wielką uroczystością tydzień modlitw o zjednoczenie Kościoła w kościele św. Urszuli, urządzony przez włoskie stowarzyszenie katolickie dla Wschodu Chrześcijańskiego. Trzymano się przytem przepisów, ogłoszonych przez tercjarzy francuskich św. Pawła w Rzymie, z odmawianiem różańca i kazaniami, które głosili każdego wieczora kapłani z różnych zakonów.

Pierwszego wieczora miał kazanie X. Ferrera, wikarjusz prowincji Augustjanów o „powrocie wszystkich owieczek do jednej owczarni św. Piotra". Benedykcji udzielił X. Genuardi, biskup sufragan i prezydent „Koła dla Wschodu". Drugiego wieczora modlono się o powrót wszystkich chrześcijan wschodnich do jedności ze Stolicą Apostolską; — w następnych dniach wstawiano się za innymi odstępcami i heretykami.

Z Paryża. Rozpoczęto budowę nowego kościoła. Z końcem grudnia 1932 X. kardynał arcybiskup Verdier poświęcił w obecności wielu prałatów i wiernych pierwszy kamień nowego kościoła w parafji św. Piotra de Chaillot. Proboszcz tej parafji Mons. Gaston podziękował serdecznie w imieniu swych parafjan X. Kardynałowi za żywe zainteresowanie się budową nowego kościoła. Po nim mówił X. Kardynał o wielkiej potrzebie tej budowy i prosił parafjan, żeby spotęgowali swą szlachetną ofiarność o tyle, aby mu uczynili możliwem poświęcenie kościoła skończonego po niewielu latach. Potem podziękował osobom obecnym, a w szczególności księdzu Levame i panu de Fontenay, prezydentowi i członkom rady i wszystkim współpracownikom dzieła projektowanego.

Spodziewają się w Paryżu, że nowy kościół będzie wspaniałem dziełem nowoczesnej sztuki religijnej.

Przygotowania do nowego kongresu eucharyst. narodowego francuskiego. Z końcem grudnia 1932 r. odbyło się walne zebranie komitetu narodowego kongresów eucharystycznych w celu organizacji najbliższego kongresu narodowego, który ma obradować w Angers od 5-go do 9-go lipca b. r.

Oprócz członków komitetu, którzy są także w wielkiej części przedstawicielami stowarzyszeń katolickich francuskich, wzięli udział w tem zebraniu delegaci różnych diecezyj i zakonów i zgromadzeń religijnych. Przewodniczył Mons. Audollent, biskup w Blois, prezydent tegoż komitetu. Był także obecny Mons. Costes, koadjutor biskupa w Angers i prezydent komitetu miejscowego, który zdał sprawę z tego, co już zrobiono i co ten komitet zamierza uczynić. Mówił o wielkim entuzjazmie, który tam wywołał projekt kongresu.

Zastanawiano się dalej nad środkami propagandy, którą należy rozwinąć w całym kraju, żeby przygotować kongres, można zaś żywić nadzieję, że nie będzie miał mniejszego powodzenia jak poprzednie wspaniałe kongresy narodowe.

Nadto zajął się komitet obchodem dziewietnastej rocznicy stuletniej Odkupienia, która jest zarazem rocznicą ustanowienia Eucharystji. W obradach uczestniczył także X. Eugenjusz Couet, superjor generalny Kongre-

gacji Najśw. Sakramentu, który przyjechał umyślnie na to zebranie z Rzymu.

Postępy misyj katolickich w Afryce. W Abisynji poprawiła się znacznie sytuacja misji. W krajach Gallas zwrócili się nawet naczelnicy plemion, których prośby o szkoły i katechistów nie mogły być zaraz spełnione przez misjonarzy, o interwencję do króla, a ten wstawił się za nimi. Założenie np. kolonji w Dagog-Bur nastąpiło wskutek jego interwencji. Przed 20 laty byłoby coś podobnego całkiem niemożliwe.

Dawna „Niemiecka Afryka Wschodnia“, nazwana teraz „Taganjika-Territorium“, liczy według „Handbook of Taganjika-Territory“ (1930) — 4,107.000 ludności krajowej, z której 211.000 należy do Kościoła katolickiego a 91.200 do najrozmaitszych sekt protestanckich. Reszta ludności jest po większej części pogańska, chociaż Islam czyni tam od pewnego czasu znaczne postępy.

Pracują tam Ojcowie Biali, Ojcowie od Św. Ducha, Kapucyni szwajcarscy, Benedyktyni i Misjonarze z Turynu. Najpomyślniej rozwija się prałatura Lindi, bo posiada szkoły liczne i dobre.

Ruanda, obszar „Niemieckiej Afryki Wschodniej“, oddany Belgji, ma, jak donosi długoletni rektor seminarjum X. Donders „za wiele chrztów, ale za mało kościołów i misjonarzy“. W starych kościółkach misyjnych nie mogą już pomieścić się masy; wszędzie trzeba budować obszerne kościoły z kamienia ciosowego, na co chrześcijanie składają wielkie ofiary. Obecnie buduje się trzy kościoły.

Dobre wiadomości przesyła Wikarjusz Apostolski Auneau ze Szire (na południe od jeziora Nyassa). Kiedy pierwsi misjonarze (Ojcowie z Monfort) przyszli do kraju przed 29 laty, nie było tam żadnego katolika. Teraz ochrzczono z 700.000 mieszkańców — 50.000 a 27.982 jest w katechumenacie. Wikarjat ma 725 wyborowych katechistów i tym trzeba przypisać znaczną część wyników pomyślnych. Szkoła katechistów liczy obecnie 250 uczniów i jest nadzieja, że liczba ich jeszcze wzrośnie. Wydatki na katechistów wynoszą 32.625 lir co roku, chociaż każdy otrzymuje tylko 450 lir jako wynagrodzenie roczne. Wikarjusz Apostolski prosi katolików miłosiernych o zasiłki dla katechistów.

Z piśmiennictwa

Dr. A. Peretiatkowicz i Dr. M. Sobeski: Współczesna kultura polska. Poznań 1932, str. 319[1]).

Dwaj profesorowie uniwersytetu poznańskiego, uwidocznieni w nagłówku, podjęli się wydawnictwa, jakiego u nas nie było. Pod znakiem kultury współczesnej miało ono nie tyle zobrazować jej stan, ile zarejestrować imiona obecnych jej realizatorów w głównych jej dziedzinach, w nauce, literaturze, sztuce. Wybór formy płynie nurtem dzisiejszym. Nasze czasy zaczynają okazywać ruch opóźniony w kolektywnych rozpędach, które groziły zalewem i w morzu rozfalowanej zbiorowości rozglądają się za jednostkami wybitnemi. Indywidualność odzyskuje swe znaczenie. Plutarchiczny sposób ujęcia przeszłości nietylko nadaje rumieńców życia powieści biograficznej, ale i wielkie obszary historji tymże periskopem mierzy. Taka „Weltgeschichte in Lebensbildern“ jest zbiorowe wydawnictwo Rhodena, mówiące o „Menschen, die Geschichte machten“ z wysuniętym na czoło wstępem Fr. Meinecke'go „Persönlichzeit und geschichtliche Welt“, przykazującym dzisiejszej generacji „modern und geschichtlich denkem“, a osobowości: „Werde frei und werde selbst“. R. S. Convay szuka twórców kultury europejskiej w Cezarze, Ciceronie, Horacym, Wergilim i ich osobowości. Włoskiemu eseiście i biografowi Valentino Piccoli z pośród „Anime e Ombre“ wyłaniają się jako pierwsze, twórcze duchy Fedona, św. Franciszka z Asyżu, Dantego. Nawet paradoksalny Bernard Schaw w wywiadzie zwierza się: „Wir rufen nach einem Mann der Tat“. Z ducha czasu, jaki świta, poczęte dzieło autorów nie miało być jakimś Laroussem, ale praktycznym wskaźnikiem, orjentującym w terenie. Werbunkiem był kwestjonarjusz, na który powołani mieli dostarczyć dat z swego życia i swoich prac. Jak na książkę o takim zakroju, nadspodziewanie pojawiła się prędko, może nawet za prędko. I dlatego spotkała się z dość krytycznem z wielu stron przyjęciem. Najpowszechniejszy zarzut, jakim ją obciążono, a który, coprawda, najbardziej wpada w oko, jest częsty (na 2500 nazwisk aż 2671) dopisek: „Odpowiedzi nie nadesłał“. Ale czy w tem wyłącznie wina autorów? Słuszność każe przyznać, że dość cierpliwie przeprowadzali korespondencje. Przecież zainteresowani, a za takich uważać się powinni wszyscy, którzy z wyboru autorów wejść mieli do tego onomastikon, wiedzieć mogli, że wypełnieniem kwestionarjusza przyczyniają się do zrealizowania planu wychodzącego poza ambicje jednostek. Skoro wydawcy powiedzieli sobie zgóry, że operować będą tylko materjałem nadesłanym, nie mogli w inny sposób wyręczać tych, którzy z jakichkolwiek powodów woleli o sobie nie mówić. Dlatego może i zarzut pominięcia bliższych danych przy imionach wybitniejszych, od których odpowiedź nie nadeszła, z punktu założenia wydawnictwa dałby się wytłumaczyć. Niewytłumaczalnem jest natomiast silnie zaatakowane wciągnięcie do przedstawicieli kultury polskiej rdzennie rosyjskiego muzyka Aleksandra Unijskij'a, którego z polskością łączy zapewne tylko to, że zdobył nagrodę na międzynarodowym konkursie w Warszawie. Na to nawet projektowana biografja 20-to tomowa byłaby za mała, a idea kultury polskiej grubo skontaminowana.

Ale zamiast mnożyć zarzuty, przejdźmy do życzeń, jakie możnaby mieć do wydania II, by ono pewniej niż wydanie pierwsze spełniać mogło zadanie, które autorowie swojej książce wytknęli, by ułatwić pracę przedstawicielom nauki, literatury i sztuki przez udzielenie im dokładnych informacyj, personalnych i rzeczowych. Najpierw trzebaby sobie odpowiedzieć, czy kwestjonarjusz i jego wykonanie pokrywały się z tym celem. Myślę, że niecałkowicie i w tem nieskoordynowaniu tkwiło źródło wielu nieporozumień, które mnożyły korespondencję i dały wynik, który aplauzy przy zapowiedzi książki ostudził. Jak skonstruować sam kwestjonarjusz, by wynik odpowiedział oczekiwaniu, mogłaby wskazać mutatis mutandis analogja pokrewnych kwestjonarjuszów, które w sprawie towarzystw naukowych rozsyłają redakcje berlińskiej Minerwy „Gelehrte Gesellschaften“ i francuskiego Index Generalis „Sociétés Savantes“, które pragnąc uzyskać materjał dla perjodycznych przeglądów, sondują daty niewielu, jak u Minerwy, ale istotnemi pytaniami, czy szczegółowszem, jak w drugiem wydawnictwie, wyspecjalizowaniem rubryk.

W tak rzucone kontury pełniejszy, jednolity wejdzie obraz, który mówi o historji, rodzaju i działalności odnośnych towarzystw. Nie wychodzi on tak wyraziście w publikacji naszych wydawców. Skąpą garść wyrwanych dat, posegregowaną według działów, które obaj autorowie między siebie rozdzielili, opracowała ręka trzecia, w szablonowym rozmiarze 18—20 linij szpaltowych, decydujących o pojemności informacji, jaka każdorazowo sub voce zaistniała. Dla jednych może nawet

[1]) Zamieściliśmy wprawdzie w nrze 11 G. K. jedną ocenę tej książki, ale sądzimy, że i ta zajmie Czcig. Czytel. *Red*

ten przydział okazać się za wielkim, ale są tacy, którym i podwójna dawka wyda się za małą. Od dat biograficznych, które nie są obojętne, żądałoby się, by były podłożem produkcji i komentarzem specjalności naukowej, literackiej czy artystycznej. Sama data urodzenia, czasem nawet bez miejsca, studja zaznaczone zaledwie stopniem akademickim wszechnicy i stanowisko społeczne niezawsze wystarczają do wytłumaczenia zajęć naukowych, o których można zacytowane znane wyrywkowo prace, dociągnięte liczbą do wymiaru przyznanego miejsca. Wybór prac, jeśli do wyboru musiało się ograniczyć, mógł być dokonany tylko przez samego autora, który najlepiej zna wartość swoich prac i najlepiej potrafi je rozklasyfikować (dla „Istituto degli studi Romani" prof. Przychocki nawet autoreferatów zażądał). Tu trud ten spadał często na diaskenastę i w wynikłem stąd naświetleniu mogła zwichnąć się linja.

Wiem, że na te i tym podobne refleksje wydawcy mogą mieć gotową odpowiedź (a lubią odpowiadać), że takie życzenia przerastałyby rozmiary książki i dzisiejszą możliwość finansową. Ale jakieś wyjście znaleźć możnaby przy pewnem ścieśnieniu planu i to specjalnie w dziale sztuki, jeżeliby się ten dział ograniczyło do samej twórczości, zostawiając na uboczu odtwórczość, zwłaszcza chwilową i przemijającą. Bez statystyki, ale nie bez prawdopodobieństwa wnosić można, że tu kwestjonarjusz natknął na rafy w sformułowaniu odpowiedzi, dybiącej na tak nieraz drażliwy punkt jak wiek. Mógł gdzieś zabłysnąć talent, któremu jeszcze brakuje przeszłości i jak tu dać odpowiedź, której kwestjonarjusz żądał? Tu okrojenie może zbyt nie zaciemniałoby obrazu projektowanego. Należałoby się zastanowić nadto, czy w tym przekroju „kultury współczesnej" ma nieuchronnie braknąć wszelkiego uwarstwowienia. Przecież „dziś" jest wytworem „wczoraj" i dorobek poprzedników, choćby bezpośrednich, jest światłem, w którem pracują współcześni. Jakiejś linji rozwojowej, jakiegoś cofnięcia się wstecz, gdyby już nawet nie do historycznej granicy wskrzeszenia państwa, jakby spodziewać się należało, to przynajmniej do nazwisk, których klepsydry pośmiertne jeszcze nie obeschły z czernidła drukarskiego, wymagałoby się do „kultury", w której żyjemy. Czasem jakaś spuścizna jeszcze kryje się po biurkach ich pracowni, do której chętnie zaglądnąłby ktoś, kto pracuje w pokrewnym dziale. — Ale to już rzecz, wymagająca nowego przemyślenia a może i rozszerzenia składu komitetu redakcyjnego choćby nawet tylko do informatorów, mogących dać pomoc w gromadzeniu i grupowaniu materjału. — Ale i to, co wydawcy dali, z uznaniem przyjąć się godzi. Gdyby nawet tylko powtykali paliki do pozycyj, już mieliby zasługę pionierów, ale oni więcej zrobili, bo swoim przykładem wskazali, co jest potrzebą i jak tej potrzebie zaradzić. Przyszłe wydania o te pierwsze zręby się oprą i powoływać się będą na tę editio princeps, co pozostanie chwałą ich pomysłu i wykonania przy skromnych środkach, a do tego w czasie dla podobnych wydawnictw kryzysowym. *Dr. Winc. Śmiałek.*

Federacja Spełnienia Votum Narodowego budowy kościoła Opatrzności Bożej w Warszawie.

Odezwa do Społeczeństwa!

Przed laty, w czasach bólu narodowego, gdy w granice Polski wdarły się przemoce wroga i oderwały od Macierzy rodzime ziemie polskie, Naród wstrząśnięty do głębi, łącząc wszystkie stany, wspólnym wysiłkiem, dźwignął się do wiekopomnego czynu i okazał całemu światu w Konstytucji 3-go maja, że zdolen jest odrodzić się od wewnątrz i budować lepsze jutro.

Z wdzięczności ku Wszechmocnemu Bogu, z ufnością w przyszłość zwycięską, zobowiązał się uroczystym ślubem wznieść w Warszawie na wieczystą rzeczy pamiątkę — świątynię Opatrzności Bożej.

Nie zawiodło się społeczeństwo polskie.

Aczkolwiek przyszły ciężkie lata niewoli, przetrwaliśmy, i po okresie pokuty za łaską Najwyższego nad gmachem Polski powiewają sztandary Wolnej, Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Pierwszy Sejm Zmartwychwstałej Ojczyzny ślub, dawniej złożony, jako wyraz najgłębszych wartości życia narodowego, uznał za swój i postanowił go w najkrótszym czasie wykonać.

Ślub ten obowiązuje nas wszystkich. Dotrzymać go — to obowiązek całego społeczeństwa.

W kim przeto żyje duch wielkiej tradycji polskiej, kto staje w jednym szeregu z tymi, którzy przez wieki Polskę budowali, ten niezawodnie pospieszy, aby przyczynić się ofiarą swoją do wzniesienia w sercu kraju — w Stolicy — potężnego gmachu Kościoła Opatrzności Bożej. Ma on być symbolem jedności i potęgi Ojczyzny naszej i dowodem ufności w promienną Jej przyszłość.

A jeżeli dziś, pomimo ogromnych zmagań w dziedzinie gospodarczej, buduje się pomniki wielkim synom ojczyzny, to tembardziej należy się Temu, „co Polskę przez tak liczne wieki otaczał blaskiem potęgi i chwały".

Niech więc nie tysiące, a miljony obywateli polskich od Bałtyku do Karpat, od wschodnich rubieży po kopalnie śląskie, skupią się w tym wysiłku całego Narodu, by jak najspieszniej w Warszawie wybudować świątynię Opatrzności Bożej, by dzwony jej rozbrzmiewały pieśnią potężną, jak surmy bojowe, roznosząc po świecie hymn wdzięczności dla Stwórcy i na chwałę polskiego imienia.

Trzechletnia działalność Federacji zgromadziła przy sobie tysiące obywateli.

Do Federacji Spełnienia Votum Narodowego powinien należeć każdy obywatel!

Niskie składki członków: — popierających zł. 4·—, zwyczajnych zł. 10·—, dożywotnich zł. 100·— rocznie, pozwalają każdemu współdziałać w wypełnieniu Votum Narodowego.

Wszelkie wpłaty uskuteczniać można przez Pocztową Kasę Oszczędności (P. K. O.) Nr. 16.160, lub w Sekretarjacie Generalnym Federacji — Warszawa, ul. Chłodna 9, tel. 348-81. Ofiary można wpłacać do redakcyj wszystkich stołecznych pism polskich.

Nie wątpimy, że odezwa niniejsza znajdzie szeroki oddźwięk we wszystkich warstwach społeczeństwa naszego, i w tem przekonaniu zapraszamy do zapisywania się na członków Federacji Spełnienia Votum Narodowego.

PREZYDJUM:

Prezes *Franciszek Karpiński*
Vice-Prezesi *X. Dr. Aleksander Fajęcki*
inż. *Zygmunt Słomiński*, prez. miasta
Sekr. gen. *X. Dr. Władysław Lewandowicz M. I. C.*
Skarbnik *Emil Rauer*

CZŁONKOWIE ZARZĄDU:

Ignacy Baliński — *Gen. D. Konarzewski*
Ignacy Radziszewski — *J. Kowerski*
hr. Józefowa Potocka — *prof. Z. Balowski*
mec. L. Domański — *Dyr. J. Jurczyk*
Wł. hr. Sołtan — *inż. St. Piechocki*

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE

Archidiecezja lwowska obrz. ormiań. Mianowany przez J. Świątobliwość Ojca św. Piusa XI prałatem-infułatem i prepozytem Kapituły obrz. orm. X. Dionizy Kajetanowicz, t. szambelan Jego Świątobliwości, kanonik grem. kapituły i kanclerz Kurji metropolitalnej

Mianowany przez J. E. X. Arcybiskupa Teodorowicza kanonikiem gremialnym Kapituły metropolitalnej obrz. orm. X. Adam Bogdanowicz, dotychcz. prob. w Horodence.

Diecezja tarnowska. Zamianowani dziekanami XX.: Michał Nawalny, prob. w Mielcu, dla dekanatu mieleckiego; Jan Drożdż, prob. w Gawłuszowicach, dla dekan. baranowskiego.

Instytucję kanoniczną na probostwo w Mielcu otrzymał X. Michał Nawalny, prob. z Bo owej.

Administratorami zamianowani XX.: Jan Lech w Dębnie, Mieczysław Mamulski w Szyku.

Przeniesiony X. Jandziszak, wikarjusz w Słopnicach, do Olp n.

Zmarli XX.: Antoni Działo, prob. w Dębnie, ur. 1874, wyśw. 1898, Apolinary Jagiełka, prob. w Szyku, ur. 1893, wyśw. 1917. Do Stow. wzaj. modłów zapisani. R. i. p.

Komunikaty.

Cała Polska na pomoc Wilnu

Któż z nas nie ma szczerego sentymentu dla Wilna, miasta pięknych kościołów, miasta sztuki, rozkołysanych dzwonów, miasta wieszczów naszych i królów naszych, miasta wielkiej miłości i bożej i ludzkiej, miasta św. Kazimierza Królewicza i Najświętszej Panny Ostrobramskiej, miasta pięknej ludzkiej tęsknoty i ukochania, miasta Barbary Radziwiłłówny i Zygmunta Augusta? Kto nie doznał w Wilnie tego swoistego przyjęcia, którego gdzieindziej doznać nie można. Wszyscy kochamy Wilno, mimo, że nie wszyscy może znamy ten piekny gród Jagiellonów.

A Wilno znalazło się dzisiaj w wielkiej potrzebie. Oto prastara Katedra Wileńska stoi przed grozą ruiny. Piękny stylowy gmach, ozdoba miasta i kraju, pomnik kultury naszej na ziemiach wschodnich, może lada dzień runąć, potrzebuje ratunku. Wielka powódź z roku 1931 podmyła fundamenty, zarysowały się ściany. Społeczeństwo wileńskie stanęło do pracy, dało co mogło, 334 tysiące zostały zebrane i wydane na umocnienie Portyku Bazyliki Wileńskiej, a jest to część tylko potrzebnej pracy dla uratowania Bazyliki Wileńskiej, potrzeba jeszcze około 800 tysięcy złotych. Tego społeczeństwo wileńskie zdobyć już nie może. Trzeba wysiłku całej Polski, jak długa i szeroka. Dlatego Ministerstwo Spraw Wewnętrznych na prośbę Głównego Komitetu Ratowania Bazyliki Wileńskiej wyznaczyło dzień 2 kwietnia r. b. jako „Dzień Ratowania Bazyliki Wileńskiej". Wszędzie potworzyły się Wojewódzkie Komitety Ratowania Bazyliki Wileńskiej. Wszędzie i władze kościelne i państwowe zarządziły zbiórki w kościołach i zbiórki publiczne, wszędzie organizacje społeczne stają do energicznej pracy. Polska cała musi przyjść z pomocą Wilnu, całe społeczeństwo naszego państwa zdobędzie się w dniu 2 kwietnia r. b. na największą ofiarność.

Któż z nas zapomni o Wilnie? Na naszym terenie także powstał Wojewódzki Komitet Ratowania Bazyliki Wileńskiej, który energicznie zabrał się do pracy, zarządzone są zbiórki w kościołach i na ulicach. Nie wątpimy, że całe nasze społeczeństwo pomimo trudnych czasów, poprze ofiarnie akcję tak drogą sercu każdego Polaka.

Ofiary należy wpłacać wprost przez P. K. O. nr. 142.090.

Rekolekcje dla kapłanów w Domu rekolekcyjnym XX. Jezuitów w Dziedzicach na Śląsku w 1933 r.

Serja I. Początek dnia 19 czerwca, godz. 19; zakończenie dnia 23 czerwca rano.

Serja II. Początek dnia 3 lipca, godz. 19; zakończenie dnia 7 lipca rano.

Serja III. Początek dnia 31 lipca, godz. 19; zakończenie dnia 4 sierpnia rano.

Serja IV. Dla WW. XX. Prefektów. Początek dnia 7 sierpnia, g. 19; zakończenie dnia 11 sierpnia rano.

Serja V. Początek dnia 28 sierpnia, godz. 19; zakończenie dnia 1 września rano.

Serja VI. Początek dnia 25 września, godz. 19; zakończenie dnia 29 września rano.

Serja VII. Początek dnia 16 października, godz. 19; zakończenie dnia 20 października rano.

Serja VIII. Początek dnia 6 listopada, godz. 19; zakończenie dnia 10 listopada rano.

Serja IX. Początek dnia 20 listopada, godz. 19; zakończenie dnia 24 listopada rano.

Serja X. Początek dnia 11 grudnia, godz. 19; zakończenie dnia 15 grudnia rano.

Telefon: Dziedzice nr. 67.

Bardzo uprasza się o wczesne zgłoszenia, które przyjmuje *X. Superjor OO. Jezuitów.* Dziedzice, Śląsk.

Najbliższe posiedzenie Lw. Koła Katechetów odbędzie się we środę, 5 kwietnia, o g. 16'30. — Referat p. t. „Eucharystja a wychowanie". wygłosi X. prof. Roman Mazierski.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.